

START

Rok II

Kraków, dnia 20 czerwca 1946

Nr. 33

„Odflegmieni Anglicy“

Kraków—Łódź 0:3
w piłce nożnej

Nowy rekord świata
w rzucie dyskiem

Tenis w pełni sezonu...

Z występu lekkoatletów
węgierskich w Katowicach

Wisła — Repr. Armii Angielskiej 2:2 (1:1)

Anglicy tracą przysłowioną flegmę i panowanie nad nerwami. Mecz jakiego dotąd Kraków nie widział. Brutalność Anglików. Dzielna postawa drużyny krakowskiej. Doskonały sędzia.

Ponad 30 tysięcy widzów opuszczało boisko Garbarni z uczuciem niesmaku i niezadowolenia po pierwszym po wojnie występie Anglików w Krakowie. Ci, którzy przyszli, aby oglądać mecz pełen emocji, prowadzony według zasad fair play, z których dotąd — według naszych wieści — słynąć mieli Anglicy, zawiedli się najgorzej.

Anglicy, mając w pamięci niedzielą porażkę w Katowicach, wyszli na boisko z silną wolą naprawienia „nadszarpniętej reputacji” i widać było po nich, że starają się wszelkimi siłami

nie powitania jej przez drużynę angielską z chwilą wbiegnięcia na boisko, przy frenetycznym huraganie oklasków widzów.

Kiedy za chwilę potem najbardziej fair play grający zawsze zawsze Artur został nieprzepraszanie potrącony przez Comptona, i inni Anglicy zaczęli nadużywać siły fizycznej, wówczas gra przemieniła się w widowisko budzące odrazę, gdzie poczęto atakować na siebie, w czym prym wodziłi Anglicy. Na kilka minut zaś przed końcem doszło do tego, że

grę ciałem są zwinni i zwinni. Grają doskonale obunóż. Umieją kryć, a sami wysunąć się na nieobstawione pola. Strzelają wszyscy; dryblują stosunkowo mało, jednak zawsze skutecznie i we właściwym czasie.

Najlepszymi spośród nich był „sprawca nieszcześć” Rickaby, znakomity obrońca, pewny w taklingu, doskonały w wykopie, wspaniale ustawiający się, szybki i wkraczający energicznie w akcję. Z linii pomocy najbardziej rzucał się w oczy olbrzymi Compton, właściciel inicjator akcji ofensywnych, przerzucający piłkę ponad głowami naszych napastników do wysuniętego wśród środkowego napastnika, czy do lotnych i groźnych skrzydłowych.

Z piątki ofensywnej drużyny angielskiej najgroźniejszymi byli obaj skrzydłowi Lewis i Earle oraz środkowy napastnik Dawis. Obaj skrzydłowi wygrywali wszystkie pojedynki w startach i centrowali wprost idealnie; Dawis kierował atakiem wspaniale, wysyłając w bój łączników, czy też przerzucając grę na skrzydła.

Flanek i Artur najlepsi

W drużynie krakowskiej, której trzeba wyrazić największe uznanie i pochwały za ambitną, ofiarną i nieustraszoną walkę z przeciwnikiem, wybili się na plan pierwszy — świetny obrońca Flanek, oraz Artur w napadzie. Bramkarz Rybicki grał zbyt nerwowo, a jego sposób chwytania piłki zamiast się poprawiać, jest z każdym meczem gorszy. Nerwowość bramkarza, wyrażająca się częstym wypuszczaniem piłki z rąk, mogła łatwo spowodować utratę bramek i nie mogła w żadnym wypadku wpłynąć dodatnio na resztę partnerów.

W cieniu wspaniałej gry Flanka, drugi obrońca Gędek, grający również z pełnym poświęceniem, znikł mimo to zupełnie. Obaj skrajni pomocnicy, mający przeciw sobie doskonałych skrzydłowych, spełnili swoje zadanie w zupełności, z tym, że Filek lepszy był w pracy destrukcyjnej — Jabłoński w konstrukcyjnej.

Z piątki ataku oprócz najlepszego Artura, najwlecej poła do popisu mieli obaj skrzydłowi. Rwali oni do przodu, ciągnąc za sobą resztę partnerów, jednak centry ich nie były dokładne. Gracz i Różankowski na łącznikach musieli często wspomagać linię pomocy, toteż w końcowych minutach brakło im sił; poza tym nieprzyjemna gra obrońców przeciwnika zmuszała ich do szybszego i nerwowego oddawania piłki. W sumie jednak cały napad krakowski był linią, która wiele trudu przysparzała w defensywie przeciwnika i która mogła, przy większym szczęściu rozstrzygnąć — zwłaszcza w ostatnich minutach meczu — zawody na swą korzyść.

Anglicy: Dawson (Bristol City), Mac Dougal (Blackpool), Rickaby (Middlesbrough) — Hodgkinson (Leeds), Gracz (W.), (Legutko), Artur (W.), Różankowski I (Cr.), Bobula (Cr.).

Wisła: Rybicki (Cracovia), — Gędek (Cr.), (Filek II, Wisła), Flanek (Wisła) — Jabłoński I (Cr.), Legutko (Wisła), (Parpan, Cr.), Filek I (Wisła) — Giergiel (W.), Gracz (W.), (Legutko), Artur (W.), Różankowski I (Cr.), Bobula (Cr.).

Grac Anglicy z miejsca ruszają do ataku. Już w pierwszej minucie Flanek wstrzymuje przebieg łącznika, a w następnej minucie Rybicki musi interweniować; chwytając piłkę puszcza jednak, a naddbijający Earle omaloby nie doprowadzić do zdobycia pierwszego punktu. Bramkarz angielski Dawson po raz pierwszy „poznaje się” z piłką w czwartej minucie, gdy po dobrym wystawieniu Artura, Gracz strzela mu słabo do rąk. Natychmiastowy kontratak Anglików: Davis-Lewis, kończy się strzałem skrzydłowego, który obronił Rybicki; atakuje go przy piłce środkowy napastnik angielski, co sędzia karze rzutem wolnym.

W piątej minucie Rybicki wypuszcza znowu piłkę z rąk, a naddbijający Steele strzela ostro obok słupka. W dwie minuty później zdobywają Anglicy pierwszą bramkę: Compton odbiera piłkę Graczowi i przerzuca szybko na Davisa; Rybicki niepotrzebnie i źle wybiega, tak, że nie może ubiec środkowego Anglików, który strzela do opuszczonej przez bramkarza bramki.

1:0

W kilka sekund potem Flanek wstrzymuje znowu przebieg prawoskrzydłowego, a w następnym ataku Jabłoński i Gędek oddalają znowu niebezpieczeństwo spod swojej bramki.

Atak krakowski nie może długo utrzymać piłki przy sobie, którą Gracz próbuje zdobyć w walce na główki z wyższym od siebie o dwie głowy Comptonem. Przebieg Artura w jedenastej minucie kończy się podaniem do Giergiela (w tył) a nim skrzydłowy zdążył ustawić piłkę do strze-

Pięściarze radzieccy nie przyjadą

Zapowiedziane sensacyjne spotkania bokserskie Czechosłowacji i Polski (7 i 14 lipca w Katowicach i Łodzi) z Związkiem Radzieckim niestety nie dojdą do skutku. Spotkania te zostały odwołane. Uzgodnione mają być nowe terminy przyjazdu.

Ostatnie zwycięstwo Partyzanta

Drużyna „Hajduk”, jedna z najsilniejszych drużyn piłkarskich Jugosławii przegrała z „Partyzantem”, dzisiejszym przeciwnikiem Śląska, i niedzielnym Cracovią, przed jego wyjazdem do Polski 1:3 (1:1). Bramki dla Partyzanta zdobyli Bobek, Rupnik i Matekalo, dla Hajduka Radownikovic. Jak z tego wynika, wojskowa drużyna jugosłowiańska należy do niezwykle groźnych.

Partyzant jest już w Polsce od poniedziałku, a jego zawodnicy obserwowali krakowski mecz Armia Angielska—Wisła.

Remis Hradec Kralove

Częstochowa, 18. VI. (tel. wł.). W rewanżowym spotkaniu z piłkarzami częstochowskimi Hradec Kralova—C. K. S. Czesi uzyskali wynik remisowy 4:4 (1:2). C. K. S. miał dużą przewagę. Bramki zdobyli: Heine 2, Wójcik i Bojanek; dla Czechów Kadlec, Vesely, Zdarsky i Reiman II.

Slavia zremisowała z repr. Okręgu Gaestricka, w czwartym spotkaniu swego tournée po Szwecji.

Meksyk wygrał pierwszą grę pojedynczą z Kanadą i prowadzi 1:0 w rozgrywkach o puchar Davisa w strefie amerykańskiej.

Jadwiga Jędrzejowska wyjechała we środę samolotem do Anglii na turniej Wimbledonki, który rozpoczyna się 26 czerwca.

Również mecz bokserski Polski z Francją nie będzie się mógł odbyć w tym roku, gdyż Francuzi mają wszystkie terminy zajęte.

Lanzi, doskonały średni dystansowiec włoski, błysnął ostatnio świetną formą, uzyskując w biegu na 800 m — 1,48 min.

W Mineapolis w Stanach Zjednoczonych młody student tamtejszego uniwersytetu Bob Girch ustanowił nowy rekord światowy w rzucie dyskiem, bijąc o 70 cm dotychczasowy rekord Włocha Osioliniego, wynoszący 54,23 m. Bob Girch osiągnął długość 54,93 m.

Jerzy Bek zapowiedział swój przyjazd do Krakowa i spotka się z Kupczakiem na torze kolarskim Cracovii 29 czerwca. Będzie to najsensacyjniejszy pojedynek kolarski w Polsce po wojnie.

Rzeczy ciekawe ze świata...

W Leningradzie podczas wielkich zawodów lekkoatletycznych doskonały miotacz Goriadnikow uzyskał nowy rekord ZSRR w pchnięciu kulą, lepszy o 3 centymetry od poprzedniego, ustanowionego jeszcze w 1938 roku. Goriadnikow rzucił na 15 m 56 cm.

*

Mistrzostwo Anglii w jeździe figurowej na łyżwach (w zakrytym stadionie) wygrała para Kolledge-Skarp.

*

Prezydent Truman wręczył order „Legionu zasługi” pułkownikowi Clarkowi, który przez cały okres działań wojennych czuwał nad organizacją sportu w armii amerykańskiej.



Reprezentacja Armii Angielskiej, która w niedzielę przegrała ze Śląskiem w Katowicach 2:3 i zremisowała we wtorek z Wisłą w Krakowie 2:2
Fot. Weglowski

osiągnąć zwycięstwo. Narzucili więc z miejsca bardzo szybkie tempo gry, ruszając do huraganowego ataku i stosując grę ostrą według angielskich przepisów tj. atakując przeciwnika ciałem. Kiedy drużyna krakowska, przeczekawszy impet przeciwnika potrafiła ostrością odpowiedzieć na ostrość, a górując nad Anglikami

ambicją i sercem w grze

ruszyć do kontrataku i poważnie zagrozić bramce przeciwnika — wówczas Anglicy utracili spokój i panowanie nad nerwami i zaczęli grać wręcz brutalnie.

Zaczął się od skromnego incydentu: prawy pomocnik Hodgkinson przewrócił się, przytrzymał piłkę w nogach, naddbijający Bobula usiłował mu tę piłkę wybić z nóg —

a wówczas naddbiegł obrońca Rickebay i odepchnął brutalnie Bobulę.

Znalazł się w pobliżu doskonały sędzia, Mołyła i rozdzielił „czupurnie” nastawionego Anglika, a ten, w sposób nie dżentelmeński zareagował na pełne taktu wystąpienie sędziego. Była to pierwsza iskra na zapalny lont reakcji kilkudziesięciotysięcznej widowni, która już przykro zdziwiona była sposobem powitania, a raczej

zawodnik angielski uderzył w twarz Gracza i odepchnął sędziego brutalnie;

już przed tym Anglicy remonstrując przeciw orzeczeniom sędziego, gestykulowali w ten sposób, że gesty ich wyglądały raczej na zamiary rękoczynów, a wręcz niezrozumiała była demonstracja przeciwko sąszonemu przeciw nim rzutowi karnemu, gdyż obrońca chwycił piłkę oboma rękami tuż przed linią bramkową.

Również nieprzyjemne było atakowanie bramkarza i „zdziwienie”, gdy gracze krakowscy rewanżowali się później tym samym.

Cóż więc dziwnego, że w tych warunkach sama gra straciła na wartości, a reprezentacyjną drużynę armii angielskiej wygwizdano na boisku i w chwili opuszczenia boiska.

Jako piłkarze... doskonali

Przechodząc do charakterystyki zawodników, zaczniemy ją od „drużyny gości”. Było widać, że Anglicy są doskonałymi piłkarzami. Cała drużyna, to zespół silny, szybki, wyrównany, dla których nie ma tajemnic problemów technicznych i taktycznych. Umieją dosłownie wszystko. Grać krótki i dalekimi górnymi przerzutami; zwiększyć czy zwolnić tempo. Grają przytym wszyscy wspaniale głową i stosują (zbyt często) t. zw.

K. S. „GARBARNIA“

STADION WŁASNY

W SOBOTĘ DNIA 22 CZERWCA ROZEGRANE ZOSTANĄ
ZAWODY W PIŁKĘ NOŻNĄ
Ruch—Garbarnia

(Chorzów)

Poprzedzi mecz Fortuna—Garbarnia Ludw.

Początek o godz. 18⁰⁰

Szczegóły w afiszach

Przewodniczący Komitetu Arbitrażowego dr. Chlantasch mówi:

O Międzynarodowym Kongresie Kajakowym

W dniach od 7 do 9 czerwca obradował w Sztokholmie kongres Międzynarodowej Federacji Kajakowej, reprezentowany przez 14 państw a to: Belgię (Peelleman), Czechosłowację (Mellion), Danię (Andersen, Erikson, Jespersen), Finlandię (Helenius, Backmann, Olson), Francję (Michellet, de Coqueureaumont, Vautrin, Cornu), Wielką Brytanię (Dudderidge), Holandię (Raytenschild), Luxemburg (Friedrich), Norwegię (Ekhoff, Bay), Polskę (dr Chlantasch), Szwecję (Asschier, Verner i Sjørgren, van Zwoill), Szwajcarię (Rotach Pache) i U. S. A. (Asschier).

Na kongresie tym — jak wiadomo — delegat Polski dr Chlantasch, prezes Polskiego Związku Kajakowego, wybrany został przewodniczącym Komitetu Arbitrażowego w skład którego wchodzi delegat Francji Michelet i delegat Finlandii Helenius. Ten Komitet Arbitrażowy jest właściwie najwyższą władzą Międzynarodowej Federacji Kajakowej i do jego kompetencji należą przede wszystkim rozstrzygnięcia w sprawach zasadniczych a głos jego nierzadko był decydującym.

statutu i regulaminu oraz we wszystkich innych wypadkach nie objętych statutem czy regulaminem. W ten sposób władza zarządu Międzynarodowej Federacji Kajakowej została wybitnie uszczuplona, a ciężar stanowienia o rzeczach zasadniczych powierzony reprezentantom trzech państw, to jest Polski, Francji i Finlandii i z dumą tu podkreślić musimy — pod przewodnictwem reprezentanta Polski.

Poza tym dr Chlantasch był osobą, na której zogniskowało się największe zainteresowanie Kongresu, gdyż — jak podają pisma szwedzkie, reprodukując równocześnie fotografię dr Chlantascha, w czasie przemówień zgłosił — najwięcej istotnych wniosków, które zapadały jednomyślnie i przemawiał najczęściej w sprawach zasadniczych a głos jego nierzadko był decydującym.

Bezpośrednio po powrocie dr Chlantasch odwiedził naszą redakcję dzieląc się szczegółami z tego Kongresu. Oto co usłyszeliśmy!

Walka z niemczyzną

Kongres, na którym miałem zaszczyt reprezentować Polskę — i jego obrady stały na najwyższym poziomie, a prowadzone były wyłącznie w języku angielskim. Już na samym wstępie zgłosiłem trzy wnioski, a mianowicie: 1) aby obrady odbywały się — nie jak dotąd w języku niemieckim, lecz w języku angielskim względnie francuskim. Przy tej okazji zapytał mnie delegat Szwecji o to, jak będzie, jeżeli wniosek taki przejdzie a inny delegat Polski w przyszłości będzie mówił po niemiecku. Odpowiedziałem, że Polacy nigdy od tej chwili nie będą używali języka niemieckiego, jako języka największych swych wrogów. Jako drugi wniosek zgłosiłem votum niemożności dla dotychczasowych prezesa i sekretarza IRK (Niemców), oraz jako trzeci wykluczenie Niemców z Międzynarodowej Federacji Kajakowej aż do chwili, kiedy zostaną oni na nowo przyjęci do rodziny narodów.

Wszystkie trzy wnioski przeszły jednomyślnie. W związku z tą „walką z niemczyzną” wyłosiła się sprawa nowej nazwy Międzynarodowej Federacji Kajakowej i po krótkiej dyskusji uchwalono dwie równobrzmiące nazwy i ich odpowiednie skróty w zależności od języka (francuski czy angielski) a mianowicie International Canoe Federation = I. C. F. (tekst angielski) względnie Federation Internationale de Canoe = F. I. C. (tekst francuski).

Z kolei przystąpiono do uchwalenia nowego statutu, którego projekt wszystkim uczestnikom zjazdu rozesłano już uprzednio.

Projekt ten, uchwalony zresztą później z pewnymi poprawkami referowałem osobiście i zawiera on w § 37 pewną zasadniczą zmianę, mianowicie tę, że uszczupla władzę zarządu ICF przez stworzenie Komitetu Arbitrażowego, który rozstrzyga w sprawach największej wagi.

Sprawa Austrii

Jak do tego doszło? Na porządku obrad była na wstępie sprawa Austrii. Francja bowiem zwróciła się do Międzynarodowej Federacji Kajakowej z pytaniem czy Austria, nie będąca, według postanowień statutu, członkiem ICF, jest państwem, z którym można utrzymywać kontakt w międzynarodowym sporcie kajakowym. Był to typowy przykład, która rozstrzyga Kongres w chwili obrad; kłót jednak na rozstrzygnięcie, jeśli Kongres ukończy swe obrady? Zarząd?

Odnosnie Austrii postanowiono wówczas na Kongresie, że jako państwo dotychczas nie niepodległe nie może być członkiem Międzynarodowej Federacji Kajakowej — natomiast wolno klubom aż do chwili przyjęcia Austrii do Federacji utrzymywać kontakt z klubami austriackimi. Ta sprawa nie ma właściwych odpowiedników w statucie i dlatego to wyłoniła się konieczność stworzenia Komitetu Arbitrażowego w sprawie rozstrzygnięcia takich i tym podobnych spraw.

Odnosnie państw nie reprezentowanych na Kongresie uchwalono wniosek, że wszystkie te państwa, które były członkami Międzynarodowej Federacji przed wojną są nadal jej członkami jeśli — oczywiście wykazują działalność.

Ważnym tematem obrad Kongresu była sprawa amatorstwa. Uchwalono po dłuższej dyskusji zwrócić się do wszystkich członków ICF o dokładne sprecyzowanie definicji amatorstwa, po czym Komitet Arbitrażowy opracuje wspólną deklarację w tej sprawie.

(Jak widzimy więc, Komitet Arbitrażowy ma nie tylko rozległe pole działania ale równocześnie wiele pilnej pracy).

Wyeliminowanie składaków

W dalszym ciągu obrad Kongresu uchwalono regulamin regatowy, na podstawie którego nie będzie w przyszłości w międzynarodowych zawodach kajakowych konkurencji składaków. Będą więc tylko jedyńki, dwójki i czwórki wyścigowe oraz sztafety z tym, że jako nowość dopuszczono ruchomy ster na jedyńkach i dwójkach.

Silny spór na Kongresie wywołała sprawa usunięcia żeglarstwa kajakowego. Domagała się tego Szwecja — broniona Anglią, wspierana ze względów zasadniczych przez mnie. Koalicja an-

gielsko-polska wygrała jednak. Rozumowanie Szwecji, że dlatego należy usunąć żeglarstwo kajakowe, gdyż kajakowcy-żeglarze szwedzcy są członkami szwedzkiego związku żeglarskiego, nie przemawiał mi do przekonania, gdyż w Polsce rzecz ma się inaczej. Związek kajakowy posiada w swym łonie kajakowców żeglarzy, którzy nie są zrzeszeni w Polskim Związku Żeglarskim.

Burza o „płec piękną“

Wielka burza rozpełtała się, gdy Szwecja zgłosiła wniosek o wyeliminowanie z Międzynarodowych Zawodów Kajakowych konkurencji kobiecych. Zaoponowała przeciw temu przez swoich delegatów Dania, gdzie — jak wiadomo — ciężar reprezentowania barw narodowych w regatach kajakowych spoczywa właśnie na kobietach. Delegaci szwedzcy, powołując się na sławy naukowe, dowodzili, że sport kajakowy nie nadaje się dla kobiet, — a skoro wniosek ten zrazu przeszedł, delegaci Danii opuścili salę obrad.

W czasie przerwy w Kongresie (przeznaczonym na wspólny bankiet) wróciliśmy poza salę obrad z przedstawicielem Francji i Danii jeszcze raz do tej „nieszczęsnej” sprawy kobiet. Wychodząc z założenia, że w czasie pierwszego powojennego Kongresu staraliśmy się jak najbardziej uwzględnić interesy życiowe wszystkich związków, będących członkami I. C. F., doszliśmy do przekonania, że sprawiedliwość nakazuje obronę interesów Danii. Delegaci jej, zmuszeni do wcześniejszego odjazdu, uprosili

mnie, abym w dalszym ciągu obrad reprezentował Danię. W tym miejscu muszę powiedzieć, że gdy po wznowieniu obrad przedkładałem prezydium Kongresu pełnomocnictwo Danii, zdziwienie delegatów państw bałtyckich nie miało granic. Jako? więc nikt z nich, lecz przedstawiciel „odległej” Polski jest delegatem państwa, które w Szwecji „czuje się, jak u siebie w domu”, gdzie na stołach prezydialnych widać zawsze obok chorągiewek szwedzkich, norweskie i duńskie...

Mając zapewnione poparcie Francji i innych Związków, zdecydowałem się — po wznowieniu obrad — prosić o rewizję zapadniętej uchwały i — potrafiłem istotnie przekonać Kongres o słuszności stanowiska Danii, skoro Kongres reasumował poprzednią uchwałę i dopuścił „płec piękną” do startu w międzynarodowych zawodach kajakowych.

Kiedy i gdzie mistrzostwa?

Z dalszych uchwał Kongresu wymienić należy: ustalenie terminu i miejsca mistrzostw świata slalomu kajaków: rok 1947 Genewa. Ustalenie zawodów o mistrzostwo świata: rok 1948 Londyn (w ramach Olimpiady). Równocześnie obradował będzie w Londynie Kongres I. C. F.

Jako składkę członkowską przyjęto kwotę 100 koron szwedzkich. (Jak to będzie z tymi dewizami?)

Zarząd I. C. F.

Na podstawie wyboru ustalono następujący skład zarządu I. C. F.: prezes — Asschier (Szwecja); 1-szy wiceprezes — Dudda (Szwecja); 2-gi wiceprezes — Poppel (Czechosłowacja); skarbnik-sekretarz — Verna (Szwecja); członkowie zarządu — z Europy: de Coqueureaumont (Francja), dr Chlantasch (Polska); z Ameryki: Mallison (U. S. A.), drugie miejsce zastrzeżono dla Kanady.

Kongres uchwalił bowiem, że członków zarządu może być maksimum dwóch z każdego kontynentu.

Odnosnie mego wyboru na członka zarządu muszę dodać, że Kongres zwracał się do mnie kilkakrotnie z prośbą o przyjęcie stanowiska wiceprezesa, co — uwzględniwszy moje przewodnictwo w Komitecie Arbitrażowym było statutowo niedopuszczalne. Wybór delegata Czechosłowacji na ten „urząd” sugerowany był przez Szwecję, z którą poza najniższymi stosunkami poza Kongresem z przyczyn szkodliwych i sprawiedliwości nie mogłem nieraz na Kongresie pogodzić zapatrywań i stanowiska. Zaznaczyć muszę jeszcze — to co powiedziano na wstępie, że obrady Kongresu aczkolwiek długotrwałe, były jednak w pełni owocne i na wysokim poziomie. Wysoka kultura, głęboka znajomość sprawy i troska o jak najlepsze rezultaty cechowały wszystkich; osobiste poza statutowiem Szwecji, trudno mi było tylko podzielać nieraz poglądy przedstawicieli Czechosłowacji.

(H. S.)

Elita lekkoatletów polskich ugina czoła przed Węgrami Garayem, Csaplarem, Varszegym i Nemethem

Gierutto, Zwoliński, Kuźmicki, Łanowski, Komasa, Szendzielarz, Hejducka i Noconiówna zwycięzcami w pozostałych konkurencjach

„Święto Sportu Śląskiego” w Katowicach w dniu 16. VI. zorganizowane zostało jako zjazd najwybitniejszych lekkoatletów z całej Polski z jednoczesnym występem czolowych zawodników klubu „Toldi Miklas Sportegylet” z Budapesztu. Zapowiedziany start Anglików nie dozedł z bliżej niewyjaśnionych przyczyn do skutku. Z poszczególnych zamiejscowych pozaśląskich ośrodków reprezentowane były: Warszawa (przez M. K. S. „Syrena” i „Skrę”), Bydgoszcz, Poznań (K. S. „Warta”), Łódź (przez znany dobrze w Krakowie D. K. S. oraz Ł. K. S.), Żyrardów i Kraków (przez T. S. „Wisła”). Nie wiedząc nic o przełożeniu mistrzostw okręgowych mekskich w Krakowie, Ślązacy zaprosili jedynie przedstawicielki kobiecej lekkiej atletyki grodu podwawelskiego w osobach: Janiny Legutko, Anieli Mitan i Wolko. Jedyne jednak pierwsza z nich skorzystała z zaproszenia, przy czym na skutek konieczności uczestniczenia w święcie W. F. i P. W. w Krakowie, wyjazd nastąpił dość późno, bo dopiero w dzień zawodów rano, co oczywiście nie mogło pozostać bez wpływu na wynik. W większym jeszcze stopniu można to powiedzieć o drugim zawodniku „Wisły”, Zoładzu, który udał się do Katowic wprost ze stadionu krakowskiego w niedzielę. Z zapowiedzianych na afiszach zawodników nie jawili się obok lekkoatletek krakowskiej „Legii” także i Mikrut (Bydgoszcz), Łomowski (Gdańsk), Widuta (Częstochowa), Kozubek, Mucha, Kałużowa i Górecka (Śląsk).

Ekipa węgierska

Węgry przywieźli ekipę, złożoną z 6 zawodników. Z tych o ile czterej, a mianowicie: Garay, dr Csaplár, Varszegy i Nemeth odnieśli zdecydowane zwycięstwa nad swymi polskimi przeciwnikami (Nemeth tylko jedno, w rzucie dyskiem był dopiero 4-ty) o tyle dwaj inni: sprinter Pełsocki i skoczek Dusznok nie pokazali żadnej klasy, musząc się zadowolić 5-tym czy nawet ostatnim miejscem. W odniesieniu do dwóch pierwszych Węgrów trzeba stwierdzić niestety, że Polacy dość szybko rezygnowali z walki, uznając wyższość gości.

swymi możliwościami, które wydają się leżeć grubo poniżej osiągniętego w Katowicach wyniku 15:30.8. Różnica między nim a najlepszym z Polaków Kurpesa: 150 m, osiągnięta bez żadnej walki, mówi sam za siebie.

W biegu na 400 m talentem okazał się zawodnik „Warty” Komassa, zwyciężając tak Dametaka jak i Mirowskiego. Obydwa sprinty (100 i 200 m) były domeną Danowskiego (Bydgoszcz), który wygrał je pewnie, aczkolwiek nie zademonstrował nic szczególnego; czasy jego, to 11.4 i 23.5. Pewnym drugim w obydwóch tych biegach był łódzianin Lipowski (DKS), dowodząc, że zalicza się do „czołówki” polskich sprinterów. Węgier Pełsocki, był na 100 m dopiero 6-ty, na 200 zaś m 5-ty.

Podwójne zwycięstwo odniósł sympatyczny łódzianin Kuźnicki (DKS), wygrywając pewnie skok w dal wynikiem 6.35 m przed „weteranem” Chmielem („Pogoń”, Katowice) 6.14 m, Roslanem („Syrena”), Kuszą („Warta”) i Węgrem Dusznokym, oraz rzut dyskiem przed Smigielskim („Syrena”), Gieruttą i Nemethem (Węgry). Skok w zwyz miał stał na nadzwyczajnym poziomie: zaledwie 3 zawodników przekroczyło wysokość 167 cm, a zwycięzca tej konkurencji Zwoliński („Syrena”) osiągnął zaledwie 172 cm. Ślązak Szendzielorz („Lignoza”), Krywałd wygrał pewnie skok o tyczce wynikiem 3.30 m; zawodnik ten ma niewątpliwie szansę na poprawienie swego wyniku, jeśli poruczy nad stylem i... sprintem.

Przemęczony Gierutto

Gierutto nie był tym razem w szczególnej formie. Nie ulega wątpliwości, że starty następujące jeden po drugim, a przeplatane podróżą, doprowadziły do pewnego przemęczenia u naszego mistrza. Poza tem nie wolno zapominać, że sympatyczny Witold jest dziesięciobojcem i że siłą rzeczy w poszczególnych konkurencjach specjalności będą mieli coraz więcej do powiedzenia. W Katowicach Gierutto wygrał przekonywująco pchnięcie kulą rzutem 14.75 m przed Priwerem (EKS) 13.26 i Kuźnickim, rzucił pięknie oszczepem 54.74 m, zajmując drugie miejsce za doskonałym Węgrem Varozegym (60.95 m) a przed Ślązakiem Chmielem, podobnie uplasował się z Węgrem Nemethem w rzucie młotem (pod nieobecność kontuzjowanego Kozubka), słabiej natomiast poszły mu: skok w zwyz II miejsce, 167 cm), tyczka (II m., 3 metry), a szczególnie dysk (III miejsce, 37 m), gdzie dopiero poza konkursem osiągnął 39.96 1/2 m. Zresztą przy 7 konkurencjach (zawodnik „Syreny” biegają również w sztafecie) nie można stanowczo więcej od niego wymagać.

Hejducka rewelacją

W konkurencjach kobiecych odbyły się jedynie 3 biegi; przybyły zawodniczki (m. in. Cejzikowa) daremnie wyglądały rzutów i skoków. Na 80 metrów zawodniczki Huty Zgoda Wasłewska i Noconiówna usunęły w cień dotychczasową liderkę na tym dystansie Gąsiorównę („Zryw”, Nowa Wieś), przy czym na końcówce wygrała silniejsza fizycznie Noconiówna. Czasy dwóch pierwszych 2:46 i 2:47.

W sprintach w obecności dwóch dotychczas w Polsce najlepszych zawodniczek, t. j. Janiny Legutkówny (TS „Wisła, Kraków”) i Słomczewskiej (DKS, Łódź) zabłysnął nowy wspaniały talent w osobie rewelacji tych zawodów, 16-letniej Hejduckiej (MKS, Katowice). Zawodniczka ta, lubo wychodząc z dołków z lekkimi falstartami, wygrała w Katowicach tak 60 jak i 100 m z doskonałymi czasami: 8:2 i 13:2 sek. Legutkówna pobiegła bardzo dobrze, czego dowodem jest choćby pokonanie w obu biegach swej najgroźniejszej dotychczas rywalki Słomczewskiej, jednakże uległa na taśmie z niewielką różnicą rewelacyjnej Ślązaczce, dopingując przez swoją publiczność i biegającej na „własnej” bieźni. Szkoda, że nie było w Katowicach biegu na 200 metrów, gdyż w biegu tym tak krakowianka jak i łódzianka mogły liczyć na udany rewanż. Czas Legutkówny na 60 m 8.3, na 100 metrów nie mógł on wynosić więcej niż 13.3 sek., przy różnicy 1/2 metra za zwyciężczynią (!), przyczem w tym właśnie sensie wypowiedzieli się zarówno kierownicy drużyn „Wisły” i DKS. (Słomczewska musiała mieć czas równy Legutkównie), jak i bezstronni obserwatorzy ślasy w osobach prezesa Śląskiego OZLA, ob. Bałowskiego, dawnego mistrza Polski Drozdowskiego i innych. Ogłoszenie przez sędziów (a byli to sędziowie... międzynarodowi) czasu 13.6 sek. dla Legutkówny i Słomczewskiej kompromituje tychże w najwyższym stopniu i krzywdzi obie zawodniczki (słowa, wypowiedziane przez samego prezesa SOZLA).

Błędy organizacyjne

W tym miejscu nie można nie wspomnieć o dość — niestety — licznych błędach organizacyjnych, które przecież już przy tego rodzaju zjeździe czołowych zawodników z całej Polski, nie mówiąc o występie gości zagranicznych są niedopuszczalne. I tak przede wszystkim w terminie, wyznaczonym na początek zawodów, nie wszystko jeszcze było gotowe na stadionie „Pogoń”. W szczególności nie pomyślano w ogóle o żadnej obsłudze do kopania dołków w nadzwyczaj twardym terenie tamtejszej bieźni. Skoki oddawać musiano nie do plasku, lecz do poszatkowanej ziemi czy gliny, a próg przy skoku w dal przedstawiał naprawdę żalostny widok, będąc bezposypana wapnem zupełnie prawie... niewidocznym. Wielkim minusem było znaczne opóźnienie zawodów (przypisywane Węgrom), a co gorsze, przeciąganie ich daleko poza przypuszczalny termin zakończenia. Znany i ceniony ogólnie prof. Szymański wystąpił tym razem w roli ogromnie niefortunnego Informatora, który stale mylił się w nazwiskach zawodników jak i w ich przynależności klubowej a nawet w metrach i czasach. Sędziowie ze swoim popsem przy biegu na 100 m (opisanym obszernie wyżej) dopełnili miary tych niedociągnięć, których przy całej niewątpliwie dobrej woli organizatorów trudno nie wziąć im za złe. Jedno jest pewne: w Krakowie przy tak poważnych zawodach ta rzecz była by nie do pomyślenia. J. Kor.

